

Światłocienie

Małgorzata Grzegorzewska

Światłocienie

Osiem odsłon słowa
w literaturze brytyjskiej
od Hopkinsa do Hughesa

hominini

Projekt okładki:
Wioletta Markiewicz

Zdjęcie na okładce:
Izabela Szymańska

Redakcja i korekta:
Elżbieta Wiater

Publikacja dofinansowana przez
Instytut Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Marka Homini jest częścią
Wydawnictwa Benedyktynów Tyniec

Wydanie pierwsze: Kraków 2016

ISBN 978-83-7354-642-4

© Copyright by Małgorzata Grzegorzewska
© Copyright for this edition by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów

Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30–398 Kraków
tel. +48 (12) 688-52-90,
tel./fax: +48 (12) 688-52-95
e-mail: wydawnictwo@tyniec.com.pl
zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści

| | |
|---|-----|
| Usprawiedliwienie | 9 |
| Rozdział 1 | |
| Lśnienie i dar. Gerard Manley Hopkins, <i>Sokół</i> | 15 |
| Rozdział 2 | |
| Martwa natura z czaszką i lustrem. | |
| James Joyce, <i>Portret artysty z czasów młodości</i> | 41 |
| Rozdział 3 | |
| Po zachodzie słońca. Joseph Conrad, <i>Jądro ciemności</i> | 73 |
| Rozdział 4 | |
| Poczwarka, gąsienica, imago. Po <i>Pieśni miłosnej J. Alfreda Prufrocka</i> | 93 |
| Rozdział 5 | |
| Czas apokalipsy? Nadal <i>Czekając na Godota</i> | 119 |
| Rozdział 6 | |
| Niebozstąpienie. Craig Raine, <i>Marsjanin wysyła kartkę do domu</i> | 133 |
| Rozdział 7 | |
| Kara–Ofiara–Zemsta. | |
| Pokłosie lektury wiersza Seamusa Heaney’ <i>a Kara</i> | 147 |
| Rozdział 8 | |
| Skrzydła zimorodków. Ted Hughes, <i>Rzeka</i> | 173 |
| Bibliografia | 201 |
| Indeks odniesień biblijnych | 207 |
| Indeks osób | 209 |

Dla o. N.

Usprawiedliwienie

Niniejsza książka nie jest podręcznikiem do nauki literatury, rozprawą literaturoznawczą ani zapisem wygłoszonych przeze mnie wykładów, chociaż wszystkie rozdziały odnoszą się do tekstów omawianych ze studentami. Zależało mi na tym, żeby utrwalić chwile, gdy podczas prowadzonych zajęć nagle trafiałam na jakiś drobny szczegół w dobrze znanych i wielokrotnie omawianych utworach, który wcześniej uchodził mojej uwadze. Każdy z rozdziałów jest formą *post scriptum*; nie tyle analizą czy interpretacją, co próbą uchwycenia naddatku sensu w dziele literackim. Każdy tekst daje się nam w nadmiarze, przekraczając horyzont naszych oczekiwań. W każdej chwili możemy zostać pochwyceni przez to, co otrzymujemy i co domaga się naszej uwagi; powołani do opuszczenia poznanej skrawka ziemi i wyruszenia w nieznaną. Szczególnie wyraźnie widać to przy powrotach. Biorąc ponownie do ręki wielokrotnie już omówione i zinterpretowane teksty, starałam się nie stawiać żadnych granic. Żadne odczytanie nie wyczerpuje znaczenia dzieła literackiego; każda ponowna próba może zwiastować kolejne zaskoczenie. Skoro mowa o zwiastowaniu, to nie można obruszać się na muśnięcie anielskich skrzydeł, czasem nie sposób się nie zatrwożyć, ale też warto otworzyć się na tajemnicę. Jan Błoński wymagał od literaturoznawców, by widzieli „jasno, w zachwyceniu”¹. Powoli dochodzę do wniosku, że

¹ Nawiązuję do tytułu znanej rozprawy: J. BŁOŃSKI, *Widzieć jasno w zachwyceniu. Szkic literacki o twórczości Prousta*, Warszawa 1965.

to pozornie paradoksalne połączenie w istocie stanowi warunek konieczny odkrywania kolejnych pokładów znaczenia. Nie da się widzieć jasno bez zachwyty; tylko w zachwyceniu można widzieć coraz więcej. Zachwyty pozwala patrzeć wbrew sobie. Bez warunków wstępnych. Bez oglądania się wstecz na to, co się już wie, i nie w pogoni za tym, co chce się uchwycić, lecz w tym, dla tego i przez to, co się nam daje.

Wykładnię pojęcia donacji, któremu podporządkowałam lekturę tekstów literackich, czytelnik znajdzie w wierszu Czesława Miłosza *Dar*². Opisany tam jest radosny, dobry dzień powszedni; pierwsza linijka brzmi jak łagodne, radosne westchnienie: „Dzień taki szczęśliwy”. Opadające wcześniej mgła zapowiada pogodę; do ogrodu zlatują się kolibry, przystając nad kwiatami wonnego kapryfolium; z ogrodu widać zatokę. Wzmianka o kolibrach i kapryfolium, która nie powinna dziwić nikogo, kto wie, że mowa o kalifornijskim domu poety, wprowadza do wiersza napisanego w języku polskim nutę niezwykłości. Choć każde słowo utworu wydaje się błogosławić owo zwyczajne-niezwyczajne istnienie, na próżno szukać będziemy w nim odniesienia do jakiegokolwiek dawcy (Boga?) albo jakiegoś konkretnego podarunku (czyż można przyjąć podarunek w postaci opadającej szybko mgły?). Jest to zgodne z postulatami współczesnej filozofii donacji, która zakłada, że prawdziwie darmowy dar powinien pochodzić od nieznanego dawcy i sam także pozostać nierozpoznany. Podmiot mówiący przedstawia się w wierszu jako ktoś wolny od wszelkich pragnień i trosk. Wydaje się jednak nie dbać, skąd owo uczucie się bierze. Wyraża swą sytość w prostych zdaniach zamkniętych w obrębie jednego wersu: „Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym mieć. / Nie znałem nikogo, komu mógłbym zazdrościć. / Co przydarzyło się złego, zapomniałem. / Nie wstydziałem się myśleć, że byłem kim jestem. / Nie czułem w ciele żadnego

² Cz. MIŁOSZ, *Poezje*, Warszawa 1981, s. 262.

bólu”. Nie jest to modlitwa, choć uważny czytelnik może rozpoznać w tych wersach echo Psalmu, opisującego spoczynek w Bogu: *Panie, moje serce nie jest wyniosłe i oczy moje nie patrzą z góry [...] Jak niemowlę u swej matki – jak niemowlę, tak we mnie jest moja dusza* (Ps 131[130],1–2). Przez zaprzeczenia podmiot wiersza opisuje pełnię, w której nie ma nawet potrzeby artykułowania swojego „ja”. Zamiast manifestacji podmiotu mamy jednostkową *via negativa*. W ten sposób również obdarowany zostaje niejako wzięty w nawias, który otwiera pierwsza i zamyka ostatnia linijka wiersza: „Dzień taki szczęśliwy [...] / Prostując się, widziałem niebieskie morze i żagle”. Uwolniony od samego siebie, zarazem otrzymuje siebie na powrót w tym, co jest mu dane: w ulotnej widzialności opadającej mgły, błękitnego morza i żagli. Nie dąży do tego, by ukonstytuować te fenomeny na swoich warunkach i nadać im określony sens, lecz poddaje się ich dobroczynnemu wpływowi. Nie występuje w roli twórcy obrazów, lecz jest świadkiem ich ukazywania się. Wyłożona przez Miłosa z poetycką precyzją koncepcja daru znajduje odzwierciedlenie w omawianych w tym tomie epifaniach Słowa, twarzy i istnień oraz ich wzajemnych relacji.

Próbując zrozumieć literaturę, często sięgam po teksty teologiczne. Nie pierwsza odkrywam, że teologia „to źródło olbrzymiej przyjemności”³. Ważne jest, by właściwie rozumieć to wyznanie, więc powtarzam za jego autorem:

na pewno nie przyjemności, która wypływa z samego tekstu, lecz przyjemności – a nie chodzi bynajmniej o powierzchowne zadowolenie – z jego przekraczania. Od słów do Słowa, od Słowa do słów, nieustannie i jedynie w teologii, bo jedynie tam Słowo znajduje w słowach ni mniej, ni więcej, tylko ciało. Ciało tekstu nie należy do tekstu, lecz do Tego, który się tam ucieleśnia⁴.

³ J.-L. MARION, *Bóg bez bycia*, tłum. M. FRANKIEWICZ, Kraków 1996, s. 21.

⁴ Tamże.

Pamiętam zarazem o ryzyku, przed jakim przestrzega Jean-Luc Marion, pisząc, że „teologiczny dyskurs daje niesłychaną radość dokładnie o tyle, o ile pozwala i w niebezpieczny sposób wymaga od swego wykonawcy, aby mówił powyżej swoich możliwości”⁵.

Trudno jednak byłoby mi nie podjąć tego ryzyka. Nie umiem wyobrazić sobie myślenia o literaturze bez odwołania do relacji pomiędzy myślą, słowem i cielesnością. Chodzi tu nie tyle o podjętą we współczesnej kognitywistyce koncepcję, zgodnie z którą nie da się oddzielić myśli od ciała (*embodied thought*), ile o zgłębianie relacji pomiędzy słowem i cielesnością, której prawzorem jest chrześcijańska koncepcja Słowa wcielonego; Słowa, które stało się ciałem, ujęta w Prologu do Ewangelii według św. Jana: *Kai ho Logos sarx egento* (J 1,14). W Biblii Króla Jakuba czytamy: „And the Word was made flesh”. W języku polskim gubi się rozróżnienie pomiędzy ciałem w sensie fizycznym (*body*), a żywą cielesnością (*flesh*), czyli ową delikatną materią, z której utkany jest nasz organizm. W języku angielskim funkcjonuje idiom: *flesh and blood* (ciało i krew) używany na oznaczenie istoty ludzkiej, a będący kalką przetłumaczonego na grecki hebraizmu: *sarx kai haima*, który znajdziemy w wielu fragmentach Nowego Testamentu. Na przykład, usłyszawszy wyznanie wiary Szymona Piotra, Jezus odpowiada mu: *Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły Ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie* (Mt 16,17; podkr. MG), a św. Paweł w Liście do Galatów opowiada, jak posłuszny wezwaniu Pana, *nie radząc się ciała i krwi* wyruszył niezwłocznie do Arabii (Ga 1,16–17). Słowo wcielone (*Word made flesh*) w tradycji chrześcijańskiej oznacza zarazem ciało wydane za ludzi i krew za nich wylaną, wreszcie ciało dane im jako pokarm (*sarx mou aletes estin brosis*) i krew daną jako napój (*haima mou aletes estin posis*; J 6,55). W języku angielskim funkcjonuje nadto fraza *pound of flesh* oznaczająca

⁵ Tamże, s. 22.

odpłatę, która sprawia cierpienie. Źródłem idiomu jest opowiedziana przez Szekspira w *Kupcu weneckim* historia długu zaciągniętego pod zastaw funta ciała; zastawu, do którego prawa – jak pokazuje Szekspir – nie można zrealizować bez przelania krwi. Do tej historii nawiązywał Nietzsche, dostrzegając w chrześcijańskiej „ekonomii zbawienia” i chrześcijańskim rozumieniu ofiary Chrystusa odbicie na wskroś ludzkiej koncepcji sprawiedliwości, dążącej zawsze do wyrównaniu rachunków. Na pozór chrześcijaństwo opiera się na nieusuwalnym paradoksie, nie można bowiem wyobrazić sobie Ojca, który z miłości – „Z miłości!”, wykrzykuje Nietzsche, nie kryjąc zdumienia – do swoich dłużników zażądał „funta mięsa” od własnego Syna. Nieskończona miłość Boga została w ten sposób zrównana z nieskończoną bezwzględnością Wierzyiciela, który domaga się „funta mięsa”, czyli śmierci Syna, za każdy grzech. Geniusz chrześcijaństwa polega jednak na przekroczeniu owego paradoksu, dzięki wskazaniu, że to sam Wierzyiciel, Syn Współistotny Ojcu, przyjął na siebie ciężar zadłużenia⁶.

Zwracając się myślą ku cielesności (gr. *sarx*, ang. *flesh*), literaturoznawca nie może, jak sędzę, zaniedbać refleksji nad wcielonym słowem, *word made flesh*. A to oznacza nie tylko myślenie o człowieku jako istocie z ciała i krwi (gr. *sarx kai haima*), ale także ponowny namysł nad wcieleniem oraz konfrontację z chrześcijańską koncepcją przebaczenia; przebaczenia nam darmo udzielanego, lecz zarazem nabytego przez Syna za cenę „funta ciała”, okupionego Jego krwią. Tak pojmowane literaturoznawstwo widzę jako przestrzeń otwartą na analizę dzieł literackich, na poznawanie Biblii, a wreszcie na wsłuchiwanie się w Słowo, które było na początku, stało się ciałem, obdarowało nas swoją śmiercią i ożywia nas swoim zmartwychwstaniem.

Wybór omawianych wierszy i powieści został zatem podporządkowany idei Słowa i cielesności. Powstała w ten sposób bardzo su-

⁶ J.D. CAPUTO, *The Weakness of God*, Bloomington 2006, s. 232.

biektywna historia literatury brytyjskiej od Hopkinsa do Hughesa. Nie wiem, komu byłam bardziej wierna, pisząc te eseje: autorom, których teksty omawiałam na zajęciach, czy Słowu, które próbowałam odnaleźć pomiędzy ich słowami? Zapewne za mało uwagi poświęciłam tym pierwszym, a Słowo i tak mi umknęło. Mimo to nie żałuję czasu, który poświęciłam na zbieranie okruczków, które pozostawały po wspólnym czytaniu i rozmowach ze studentami o literaturze. Literaturoznawstwo jest sztuką dialogu, ten zaś nie oznacza dwugłosu (*di-logos*), lecz oznacza zbliżanie się do siebie przez słowa (*dia-logos*). Myślę, że można sobie wyobrazić to wzajemne zbliżanie się „przez słowa” jako pokonywanie pewnej przeszkody (musimy przedrzeć się przez słowa tak, jak przechodzi się przez rzekę, która oddziela nas od drugiego brzegu) oraz jako wykorzystanie pewnej drogi (słowa zbliżają nas do siebie tak, jak przechodzi się przez most zawieszony nad rzeką i łączący jej brzegi). Ostatecznym celem dialogu jest spotkanie osób. Taki jest też, jak sądzę, najgłębszy sens zajmowania się literaturą. Literaturoznawcy powinni mówić o sprawach istotnych. Ponieważ na ważne pytania nie ma prostych odpowiedzi, będzie to książka o szukaniu, błędzeniu i niepewności. Świadoma tego, że „odpowiedź nie jest nigdy warta więcej (a często mniej) niż pytanie, które dostarczyło jej pożywki podczas szczerego wypytywania”⁷, pozwałam sobie oddać w ręce czytelników książkę, która jest zapisem refleksji zrodzonych ze szczerego wypytywania o stosunek literatury do Słowa.

Małgorzata Grzegorzewska
Czersk, czerwiec 2016

⁷ J.-L. MARION, *Bóg bez bycia*, s. 89.